Nr. 73 — We Lwowie Wtorek dnia 14 Marca 1899 r. — Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: w Administracji „Dziennika Polskiego", pl. Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika l. 9. W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct. Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Przedpłata wynosi we Lwowie: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicą do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Nowa próba ugodowa?

Lwów 13 marca.

Wczoraj podaliśmy już w streszczeniu telegraficznem uwagi godny komunikat półurzędowej *Wiener Abendpost*, który uważać można jako zapowiedź podjęcia przez hr. Thuna nowej akcji ugodowej w Czechach. Mianowicie — o ile dotychczasowe pozory wskazują — zamierza on teraz, po sesji sejmu czeskiego, nadać na podstawie §. 14 konstytucji ustawę językową dla Czech, która znosząc równocześnie poprzednie rozporządzenia językowe, od Badeniowskich zacząwszy, odpowie głównym postulatom narodowo-politycznym Niemców. Następnie zwoła parlament, przedłoży mu nową ustawę do sankcji legislatywnej i usunąwszy w ten sposób główną zaporę do sanacji stosunków parlamentarnych, uczyni ten parlament „zdolnym do pracy"... O to ostatnie idzie prezesowi gabinetu głównie z uwagi na ugodę z Węgrami. Nowy rząd węgierski Kol. Szella oświadczył zupełnie otwarcie, że odnowi ugodę tylko w takim razie, jeżeli ona uchwaloną zostanie przez parlament austrjacki. Pod żadnym jednak warunkiem nie zgodzi się na jej oktrojowanie z tej strony Litawy przy pomocy § 14...

Nie można przeto się dziwić, że hr. Thun wobec takiego *ultimatum* musi wszystkimi siłami znów dążyć do możności zwołania parlamentu, do tego, aby w nim bodaj względny nastąpił spokój, aby w dalszym ciągu rzeczy przedłożenia ugodowe mogły przejść przez alembik rozpraw komisyjnych i pełnej izby. Zdoła zaś to przeprowadzić wówczas jeno, jeżeli jakaś ustawa językowa ułagodzi rozwydrzonych Niemców i przynajmniej umiarkowańsze pomiędzy nimi żywioły od obstrukcji odwiedzie. O tem, ażeby mógł uciszyć na stałe grupę radykalną, zapewne hr. Thun nie myśli nawet, gdyż każdy w tym kierunku zamiar jego wnet okazałby się wprost niewykonalnym. Egzystencja takiego Wolffa poprostu zachwiałaby się, straciłby niemal rację bytu, gdyby przestał domagać się od rządu rzeczy niemożebnych, gdyby zaniechał brutalnych awantur w izbie.

O tej ustawie językowej, która ma poniekąd odegrać wobec Niemców rolę oliwy, uśmierzającej rozhukane burzą fale morskie, można bodaj w przybliżeniu nabrać jakiegoś pojęcia z rewelacyj *Prager Tagblatt'u*, które właśnie wywołały wspomniany u wstępu komunikat półurzędowej *Wien. Abndp.* Owóż rzeczone pismo praskie twierdzi, — a w swym komunikacie *W. Abp.* nie zaprzeczyła temu kategorycznie — że hr. Thun zamierza stworzyć czysto-niemieckie terytorjum administracyjne pod względem kwestji językowej, obok niego zaś powołać do życia zupełnie równe mu terytorjum czysto czeskie. Pozostałe pomiędzy niemi terytorja mięszane, przez stosowne zaokrąglenie powiatów, zostałyby do minimum zredukowane, przyczem obowiązywałaby norma, że powiatem „mięszanym" jest taki tylko, gdzie przynajmniej 25% ludności używa innego języka, aniżeli większość. O podziale namiestnictwa na sekcję czeską i niemiecką, na wzór krajowej rady szkolnej, nie ma mowy, natomiast zamyśla rząd stworzyć 9 nowych urzędów okręgowych (*Kreisamt*), z których odpowiednia ilość byłaby pod względem językowym czystą, t. z. albo wyłącznie czeską, albo wyłącznie niemiecką.

W ten sposób naczelna władza krajowa (namiestnictwo) doznałaby pewnego ulżenia ciężarów, a urzędnicy obu narodowości mieliby drogę otwartą do awansu... Przypuszczamy, że tego rodzaju kombinacja może istotnie ułagodzi trochę Niemców, bo ostatecznie cały ich opór przeciw rozporządzeniom językowym, cały spór czesko-niemiecki redukuje się do bardzo prozaicznego gruntu... do kwestji chleba dla niemieckiej armji urzędniczej w Czechach i na Morawie. W razie zupełnego zczechizowania urzędu i szkoły w tych krajach, tysiące urzędników Niemców znalazłyby się wobec alternatywy: albo na gwałt uczyć się „na starość" po czesku, albo spensjonować się przed czasem i utracić nieraz więcej, jak połowę środków sustentacyjnych dla siebie i rodzin swoich. Jeżeli tedy hr. Thun wynajdzie istotnie sposób takiego rozwiązania tej kwestji chleba, ażeby — jak to mówią u nas — i wilk był syty i koza cała, to zgoda Czechów z Niemcami — naturalnie nie radykałami — stanie się faktem i parlament będzie mógł rozpocząć żywot roboczy.

Na razie — dość prawdopodobne kombinacje *Prager Tagbl.* nie wywołały zachwytu ani w prasie czeskiej, ani niemieckiej. Jedna i druga zapatruje się na rzecz sceptycznie i n. p. *Politik* całkiem serjo dowodzi, że Czesi nigdy nie zgodzą się na to, ażeby w zamkniętych terytorjach niemieckich język czeski był zupełnie wykluczony. Tak samo niezawodnie będą się zastrzegać także Niemcy i jeżeli obie strony nie ustaną w swem zacietrzewieniu, to nowa ta akcja ugodowa gotowa równie na niczem spełznąć, jak tyle już zakusów rządowych, w tej mierze, odhr. Taaffego począwszy.

Organizacja szkół realnych.

Lwów 13 marca.

Pomyślny rozwój szkół realnych w Galicji, zwłaszcza w latach ostatnich, od czasu wprowadzenia nowych planów naukowych w r. 1893, skłonił naczelną władzę szkolną krajową do opracowania projektu ustawy dla szkół realnych. Ponieważ zaś ustawodawstwo co do szkół realnych należy w myśl ustaw zasadniczych do sejmów krajowych, przeto projekt ten wszedł w formie przedłożenia rządowego do biura sejmowego, a izba odesłała go dziś w pierwszem czytaniu do komisji szkolnej.

Wniesienie tego projektu ustawy czyni zadosyć dawno odczuwanej potrzebie, dotychczas bowiem ustawy takiej wcale nie było, a organizacja opierała się jedynie na przyjętych od dawna zasadach. Zasady te w przeważnej części utrzymuje i wniesiona właśnie ustawa, wychodząc z założenia, że szkoła realna jest, w całem tego słowa znaczeniu, szkołą średnią. Ma więc ona podawać młodzieży wykształcenie ogólne, a zarazem przygotowywać ją do pewnych wyższych zakładów naukowych. Podstawą tego wykształcenia ogólnego są języki nowożytne i nauki matematyczno-przyrodnicze; szkoła realna dać ma więc wykształcenie ogólne, równoległe z wykształceniem gimnazjalnem, lecz na innej, dla potrzeb społeczeństwa dzisiejszego równie ważnej i koniecznej podstawie. Podział dzisiejszych średnioklasowych szkół realnych na niższe (cztero-klasowe) i wyższe (trzy-klasowe), przedstawia z tego powodu korzyści dla młodzieży, niemającej zamiaru kończyć nauki w szkole realnej, ponieważ ukończenie niższej szkoły jest warunkiem przyjęcia do rozmaitych szkół specjalnych i zawodów praktycznych. Projekt ustawy uznaje, że wprowadzenie czwartego, względnie ósmego roku nauki byłoby wskazanem, może to jednak nastąpić tylko łącznie z innymi krajami koronnymi, aby nie stawiać młodzieży naszej w niekorzystniejszem położeniu.

Bardzo dodatnią stroną projektu jest ustęp, zaznaczający możność tworzenia szkół handlowych przy szkołach realnych. Ma to wielkie znaczenie dla miast mniejszych — a zadanie to ułatwia postanowienie ustawy, normujące stosunek świadczeń rządu z jednej, a kraju i lokalnych czynników z drugiej strony, na rzecz założenia i utrzymywania takiej szkoły. Również dodatnią stroną projektu jest większe uwzględnienie nauki dziejów ojczystych, która stanowi integralną część nauki obowiązkowej.

Co do języka, to ustawa postanawia, że drugi język krajowy ma być przedmiotem względnie obowiązkowym, dla tych uczniów, których rodzice lub opiekunowie oświadczą, że ci przynajmniej dwa lata w nauce tej brać będą udział, w każdej zaś szkole realnej musi być dana możność pobierania nauki drugiego języka krajowego.

Projekt ustawy określa także wiek uczniów, wychodząc z założenia, że zarówno ze względu na postępy uczniów w klasie, jak i na wychowawcze zadanie szkoły zbytnia nierównomierność wieku jest szkodliwą. Jako minimalny wiek ucznia przyjęto, w myśl zasad ustawy państwowej dla gimnazjów, lat 10, jako wiek maksymalny zaś lat 14. W ten sposób, abiturjent kończący prawidłowo szkołę, będzie miał najmniej 17, najwyżej zaś 21 lat. Od przepisów tych czyni jednak ustawa wyjątek co do uczniów powtarzających klasę.

Również sprawa hygieny szkół średnich znajduje w projekcie swój wyraz; rząd (o ile na to pozwolą fundusze) zamierza popierać ustanowienie lekarzy w szkołach realnych, którzy nadzorowaliby z urzędu stan zdrowia uczniów i byliby zarazem doradcami dyrektorów tych szkół we wszystkich kwestjach zdrowotnych.

Oto najgłówniejsze postanowienia w kierunku zmodernizowania szkoły realnej i zapewnienia jej racjonalnego rozwoju.

Zeznania Esterhazego.

Londyn 8 marca.

Daily Chronicle ogłasza opowiadanie majora Esterhazego o jego ostatniem przesłuchaniu przed trybunałem kasacyjnym. Nadzwyczaj zajmującym jest opis sceny zaprzysiężenia przed trybunałem. Francuska formuła przysięgi zawiera przyrzeczenie, iż świadek będzie zeznawał „prawdę i nic jak tylko prawdę." Esterhazy nie chciał zaprzysiądz środkowej części tego ustępu, tj. „zupełnej prawdy" i przedłożył list ministerstwa wojny, w którym otrzymał zwolnienie od tajemnicy służbowej o tyle tylko, o ile nie będzie pytany co do tajników obrony krajowej i o nazwiska francuskich tajnych ajentów zagranicą.

Po krótkiej naradzie trybunał zezwolił mu złożyć przysięgę z wspomnianem ograniczeniem. Po zaprzysiężeniu zastrzegł się przedewszystkiem Esterhazy przeciwko temu, aby jego zeznania złożone pod przysięgą nie były użyte przeciwko niemu, jako oskarżonemu w innych procesach. Gdy prezydent Löw dał mu pod tym względem uspokajające zapewnienie, zaczął opowiadać wydarzenia, jedno po drugiem.

W jesieni 1897 r., gdy bawił na prowincji, otrzymał list podpisany „Speranza", którego autor ostrzegał go przed machinacjami rodziny Dreyfusa. Esterhazy stanowczo wyraża przekonanie, iż list ten pochodził już ze sztabu jeneralnego. Popędził do Paryża. Nazajutrz zgłosił się do Esterhazego nieznany mu wysłaniec sztabu jeneralnego, który mu przyrzekł protekcję jeneralnego sztabu, jeżeli chce być ślepem narzędziem. Esterhazy przyrzekł to. Od tej chwili każdym jego krokiem kierowali Paty du Clam i Henry, zaopatrując go codziennie w instrukcje bardzo obszerne. Z ich namowy pisał raz do ministra wojny, a dwa razy do Feliksa Faure'a, stosownie do ich informacyj żądał mianowania sądu wojennego dla siebie z powodu oskarżeń Macieja Dreyfusa, na ten sąd dano mu też obrońcę. Również i w procesie Zoli postępowano według informacji. Każde słowo Esterhazego i innych świadków sztabu jeneralnego było naprzód rozważone i przygotowane. Paty du Clam, jenerał Boisdeffre i obrońca Esterhazego zredagowali razem to krótkie oświadczenie jenerała Boisdeffre, w którem ten groził ustąpieniem całego sztabu jeneralnego.

Dalej opowiada Esterhazy, jak otrzymał rozkaz wyzwania Picquarta na pojedynek i jak potem musiał oddać pierwszeństwo Henryemu.

W czasie trzykrotnego przesłuchania pokazał przewodniczący trybunału Esterhazemu *bordereau*. Na pytanie, czy je poznaje i co ma do powiedzenia, odparł Esterhazy:

„Poznaję je zupełnie, aczkolwiek jest bardzo wyblakłe. Sąd wojenny w r. 1894 oświadczył, iż pochodzi ono od Dreyfusa; sąd wojenny w r. 1898, że nie pochodzi odemnie. Nie mam nic więcej do powiedzenia."

Na pytanie, skąd to pochodzi, że dwa listy, które pisał, jeden w r. 1892, a drugi w r. 1894, pisane są na podobnym papierze, jak *bordereau*, odparł Esterhazy, iż używał do swej korespondencji zawsze cienkiego papieru; jest bardzo tani i wszędzie go dostać można.

Prezydent pyta dalej:

— Oświadczyłeś pan w obecności kilku osób, że pan jesteś autorem *bordereau*.

Esterhazy: To zupełny fałsz! Kto są te osoby?

Prezydent: Angielski dziennikarz Strong słyszał, jak pan mówiłeś, że jesteś autorem *bordereau*.

Esterhazy: Nie mógł tego słyszeć, ponieważ czegoś podobnego nie mówiłem.

Przesłuchanie Esterhazego skończyło się tem, iż oświadczył, że nadal będzie odpowiadał tylko przed całym trybunałem kasacyjnym.

L. N.

Katastrofa tulońska.

Tulon 10 marca.

Z katastrofą w Lagoubran zdaje się być w ścisłym związku zamach, jaki wykonano na magazyn melinitu w Tulonie. Komisja, której powierzono wykrycie istotnych przyczyn eksplozji w Lagoubran, badała także okoliczności, towarzyszące zamachowi tulońskiemu. Urzędowy protokół, sporządzony przez tę komisję, opiewa:

Dnia 7 marca wieczorem, między wpół do siódmej a siódmą, zbliżyło się do posterunku, stojącego przed tulońskim magazynem melinitu, sześciu mężczyzn i dało do niego dwa strzały rewolwerowe. Na warcie znajdował się młody żołnierz, nazwiskiem Guy, z pułku linjowego nr. 111, który prawdopodobnie z przerażenia zachował się spokojnie i dopiero po swojem zluzowaniu złożył raport.

Podoficer Bohl zbadał, co następuje: O godzinie szóstej wieczorem odprowadzili artylerzyści do arsenału, obok magazynu melinitu, furgony, w których przewożono ofiary katastrofy. O wpół do siódmej zamknięto po strzale armatnim, jak zwykle codziennie się dzieje, bramę prowadzącą do koszar, a wkrótce potem nastąpił napad na posterunek.

Widocznie huk strzałów napełnił napastników takim strachem, iż zniknęli w ciemnościach nocy. Nazajutrz znaleziono naboje dynamitowe, dotychczas jednak nie zbadano, kto je tam podłożył.

Z interwiewu, jaki miał redaktor tutejszej gazety *Petit Provençal* z komisarzem pierwszej klasy sztabu marynarskiego, Bobetem, co do przyczyn eksplozji, dowiadujemy się, że proch bezdymny nie mógł sam przez się wywołać wybuchu.

Pierwsze przesłuchania — powiada Bobet — wykazały ku naszemu zdumieniu, że proch bezdymny wogóle wcale nie eksplodował i że część zapasu tego prochu, około 60 000 kilogramów, dopiero wskutek eksplozji wyleciała w powietrze i że dopiero potem proch ten spadł niby deszcz na całą okolicę, gdzie leży niespalony, w pierwotnej swej formie. Ziarna prochu są nienaruszone i mogą być użyte. Gdyby eksplodowało całe 180.000 kilogramów prochu, katastrofa przybrałaby daleko większe rozmiary. Pomimo tego możliwem jest, iż dalsze śledztwo zatrze wrażenie badań wstępnych.

Przypuszczają teraz, iż do którejś ze skrzyń z prochem jakaś zbrodnicza ręka wsadziła mechanizm zegarowy, który też był istotną przyczyną wybuchu, tak strasznego w swych skutkach.

Najdziwniejszem jest to, iż skonstatowano, że w magazynie prochu nr. 2 przechowywane tam bomby były powywracane wskutek eksplozji, a jednakowoż nie eksplodowały.

Tyle komisja.

Z tego wszystkiego widać, iż wypadek ten, staje się coraz więcej zagadkowym, a jak przypuszczają powszechnie spowodowali go nie anarchiści, których o to z początku posądzano, lecz Anglicy ze względu na możliwy wybuch wojny między Anglją, a Francją. Czas to pokaże.

St. W.

Zdetronizowana.

Marsylja 8 marca.

Bulwar portowy aż czarny od tłumów, które przybyły obejrzeć wsiadanie na okręt eks-królowej Madagaskaru, Ranavalo III. Przez pięć dni swego tutaj pobytu, stała się prawie popularną, aczkolwiek hotel *des Colonies*, w którym zamieszkała ze swoją świtą, złożoną z ośmiu osób i swym „aniołem-stróżem", kapitanem piechoty marynarskiej Bomfoy, opuszczała rzadko i tylko w zamkniętym powozie. Ale była to wzięta w niewolę księżniczka kraju baśni, którą Francja, podobnie jak tryumfatorowie rzymscy, ciągnęła za swym rydwanem zwycięstwa; prócz tego była kobietą, a dla Francuza „wieczna kobiecość" jest wiecznie zajmującą. A prócz tego ci, którzy ją widzieli przybywającą do Marsylji, potracili dla niej zupełnie głowy, tak pięknie wyglądała w swej białej sukni i niebieskiej kapotce.

Elle est charmante!... wołało dwadzieścia tysięcy lowelasów, zaludniających w dzień i w nocy kawiarnie, z zacięciem południowców, świadczącem o niezachwianem przekonaniu. Z tych dwudziestu tysięcy nawet dwudziestu nie widziało końca nosa eks-królowej. Coś podobnego jednak nie zbija wcale z tropu poczciwych marsylijskich Tartarinów. Kto zna Marsylijczyków, ten się też dziwić nie będzie, że ekskrólowa Ranavalo III otrzymała podczas swego tutaj pobytu przynajmniej ze trzy tuziny propozycyj małżeńskich. Dziwić się raczej będzie, że tylko trzy tuziny.

Znane są losy tej królowej, która po podbiciu jej państwa zesłaną została na wyspę Réunion i teraz transportowaną jest do Algieru, którego oddalenie rwie ostatnią nić między nią, a jej byłymi poddanymi.

Czy rzeczywiście „spiskowała", jak powiada nota urzędowa, wyznaczająca dla niej nowe miejsce pobytu na wygnaniu? Tak źle chyba nie było. Że na Madagaskarze pamiętają o niej z miłością i że oznaki tej miłości robiły może często drogę do sąsiedniej wyspy, to rzecz naturalna, nietylko dlatego, że jarzmo najeźdźcy zawsze gniecie, aczkolwiek przynosi z sobą dzieła encyklopedystów, repertuar Ivetty Gilbert i inne błogosławieństwa cywilizacji — ale także i dlatego, że Ranavalo istotnie umiała budzić wśród swych poddanych sympatję dla siebie.

Widziałem ją wczoraj na godzinę przed odjazdem i aczkolwiek nie jestem Marsylijczykiem, powtarzam: *elle est charmante!* Lat trzydzieści, inteligentna, szczera twarz, która prawie od pierwszego wrażenia pociąga ku sobie. Portrety, jakie znamy, są prawie wszystkie wytworami fantazji. W dążeniu, aby zrobić coś prawdziwie dzikiego i afrykańskiego, ołówek rysownika wymyślił dla niej ciężkie, niezgrabne ciało, twarz jakąś ludożerczą z grubymi rysami i grubemi wargami. To kłamstwo. Wzrost jej jest, przeciwnie, wysmukły, usta delikatne i wdzięcznie zarysowane, nos co prawda trochę spłaszczony, ale wcale nie kałmucki, jak to widzimy w pismach ilustrowanych.

Najsympatyczniejszemi są jednak piękne, ruchliwe oczy, z których wieje nadzwyczajna łagodność i jakaś dziecięca naiwność. Nie ulega wątpliwości, że kobieta ta ma serce, jak z wosku. Dowiodła tego zresztą na wyspie Réunion, gdzie przed pięciu miesiącami wydała na świat syna, któremu ludność, ze względu na wielu ojców, nadała nazwę „Pêle-Mêle."

Początkowo miała Ranavalo przenocować tylko w Marsylji i już nazajutrz wsiąść na okręt i udać się na miejsce swego nowego przeznaczenia. Prosiła jednak po wylądowaniu tak szczerze prefekta, aby jej pozwolił przebyć kilka dni w „sławnej" Europie, że telegraficznie wyrobił dla niej pięć dni pobytu. Ukrytą jej myślą było przytem, że pozwolą jej pojechać do Paryża, celu jej pragnień i marzeń. Sen ten niestety pomimo wszystkich próśb nie mógł się urzeczywistnić. Ranavalo nie ukrywała bynajmniej swego rozgoryczenia z powodu tego rozczarowania; w rezultacie jednak uspokoiła się, mówiąc:

---

(25)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Ale te we dworze ni budynków, ni inwentarza.

— A nie ma. Wieś grunta wyrabiała, dziedziczki nie chciały o niczem słyszeć, byle ciężary zapłacić i im zboża krzynę dać na wikt. Tak i było.

— A czemuż je tak pochowali nie po ludzku?

— Wola ich taka była i proboszcz się nie przeciwił. Musi heretyki jakie były. Ja ta i mysieć o tem nie rad, a te ludzie, co ich chowali, to precz pomarli, a one we trzy, to nocami po sadzie chodzą. Juści to miejsce nieczyste i tego dworu to nikt nie weźmie zadarmo. A myśli pan, że z onych dworskich gruntów było komu szczęście! Wiadomo, łasi się człek na ziemię i my się na nią łasili, ale w korzyść to nie szło, to ogień wziął, to złodziej, to choroba. Co który wziął, potrzymał, to rzucał. A ilu bez pory pomarło, a ilu się rozpiło! My ta tego dworu nie kupimy! Niech kolonisty próbują. Napędzili ich tu już ćmy faktory, a jakoś dotąd żaden się nie kwapi. Co na te groby popatrzy, co z ludźmi pogada, to i poszedł i przepadł. Dziedzic pono na nas się zli, że to niby my odmawiamy, a nieprawda jest. Tej wiosny to i mało co kto obsiał—ugoruje!

— A od dziedzica kto jest, co z kolonistami gada?

— A jest niby ten Raczkowski, co to w Zborowie pisarzem był, a potem w miasteczku osiadł, prośby pisze, i tak, niby pies, za rublem węszy. Powiadają, że mu dziedzic obiecał duże pieniądze, jeśli do Jana interes skończy, a jak po Janie, to ino połowę. Lata też on, lata, że ino miga, a od gadania z kolonistami zachrypł i nic! — A czy to pan chce także to przeklęte pole targować?

— Chcę kupić! — odparł Aleksander spokojnie.

— Ha! to niech się pan do Raczkowskiego zgłosi — rzekł chłop, ramionami ruszając. — My panu będziemy radzi i dopomożemy nawet, byle kolonistów się pozbyć. Może pan chce dom obejrzeć, klucze u mnie!

— Mniejsza o tę pustkę, jak kupię, to się sprowadzę. Zostańcie zdrowi!

I wyszedł. Po chwili gnał już w kierunku Zborowa.

Przybył tam pod wieczór i łatwo się dowiedział o Raczkowskiego. Dom stał na rynku, obok apteki, naprzeciw kościoła, w honorowym punkcie mieściny. Gdy Aleksander wszedł do sieni, usłyszał piskliwy głos kobiecy, dowodzący coś płaczliwie i bas męski, odpowiadający dość słabo. Była to scena familijna.

Zapukał do drzwi parokrotnie, zanim go usłyszano.

Głosy ucichły, otworzyła mu kobieta, niemłoda, chuda, czarno ubrana, z widocznemi śladami łez i wzburzenia na twarzy.

— Czy mogę się widzieć z panem Raczkowskim.

— Chory leży! — odparła kobieta.

— Jeśli interes ważny, służę! — zawołał za nią bas.

Raczkowski widocznie rad był interwencji obcej. Leżał w łóżku i nudził się śmiertelnie.

Kalinowski wszedł i odrazu rzecz zagaił.

— Pan się zajmuje sprzedażą Mniszewa?

— A tak, zajmuje się, zajmuje! — zawołała kobieta. — Już go Bóg za to pokarał. Przyszła już choroba, przyjdzie ogień, głód, nędza, pomorek! Niech się zajmuje!

— Właśnie chcę te wszystkie klęski powstrzymać i wziąć na siebie. Chcę kupić Mniszew!

— Cały? Ja się zajmuję kolonizacją tylko. O całość niech pan traktuje z samym dziedzicem. Tylko wątpię, czy pan tyle zapłaci, co moi koloniści.

— Właśnie o tem pogadamy, jeśli pan pozwoli

Usiadł na podanem mu uprzejmie przez panią krześle. Miał w niej sprzymierzeńca.

— Mniszew ma obszaru piętnaście włók! — rzekł.

— Szesnaście! — poprawił Raczkowski.

— Ileż panu obiecano za sprzedaż?

— Dwa tysiące rubli — rzekł Raczkowski — piorunując wzrokiem żonę. Milczała, ale Aleksander już wiedział, że kłamie.

— Ładny grosz, ale trzeba skończyć do św. Jana, a to się nie skończy. Ja zaś kupię całość u dziedzica najdalej za tydzień.

Raczkowski się żachnął.

— Zobaczymy! — burknął.

— Dlaczego się pan zacina przeciw mnie! Przybyłem do pana z pieniądzmi i ugodą. Miał pan w sprawie tej koszta i fatygę. Jeśli mi pan dopomoże i interes ułatwi, w dzień, gdy Mniszew nabędę za tydzień, zapłacę panu trzysta rubli, a w dzień, gdy będę miał tytuł własności, drugie trzysta.

— Dobrze, dobrze! — zawołała kobieta skwapliwie.

— Cicho! — krzyknął Raczkowski. — Pilnuj swych garnków i dziecka!

— Nie będę cicho! Oprócz dziecka, mam i ciebie, twoją duszę chrześcijańską! Nie dam ci jej oddać szatanowi. Bierz pieniądze i nie tykaj tego przeklętego interesu. Ile klęsk od dnia, jakeś tego się dotknął; posłuchaj, co ludzie gadają, rzuć to, nie tykaj, na głowę dziecka cię zaklinam.

Raczkowski zatkał uszy dłońmi.

Aleksander spokojnie wydobył z kieszeni banknot i położył na stole.

— Oto jest zadatek. Poproszę pana o pokazanie planu, opisu i inwentarzy.

Zanim Raczkowski zdążył odpowiedzieć, kobieta już sprzątnęła pieniądze i podała mu plik papierów, wydobyty z szuflady. *C. d. n.*

— Niech Bóg błogosławi Francję!

Temi słowy kończy królowa wszystkie skargi, jakie niewola wywołuje z jej piersi, aby przebłagać Francuzów, którym swemi skargami mogła dokuczyć.

Z początku nie pozwalano na żadne interwiewy, a w rezultacie jednak władza musiała ustąpić przed natarczywością dziennikarzy; przyszedł do skutku traktat, który upoważniał delegację dziennikarzy do wtargnięcia do fortecy i przyjrzenia się gościowi przed jego odjazdem.

Musieliśmy czekać z pół godziny i ujrzeliśmy przedewszystkiem Ramazindrazanę, grubą ciotkę królowej, sztywną starą babę, jakby kij połknęła. Ranavalo przeciwnie jest umiarkowaną w jedzeniu i piciu i zachowuje w całej pełni swoją godność. Gdy pragnie rozrywki, zaczyna się mizdrzyć przed lustrem, albo też siada do fortepianu, a jak na księżniczkę afrykańską, gra na nim wcale nie źle. Druga sztuczka, którą grała, zdaje się, była umówionym sygnałem, gdyż zaledwie się skończyła, otworzył Rasafidrazaka, „trzeci zaszczyt państwa", sekretarz i dragoman królowej, drzwi na oścież; Ranavalo powstała, oparła się na chwilę na fortepianie i potem powoli i poważnie przeszła do przyległego pokoju.

Miała już na sobie toaletę podróżną: kapelusz z czarnemi piórami strusiemi, kilku różami i białą podniesioną woalkę, oraz zieloną suknię jedwabną, przybraną bogato w pasmanterje i hafty. Wszystko pełne gustu, eleganckie, a leżało na niej, jak ulane. Najprawdziwsza Paryżanka mogłaby się ukazać w takim kostjumie, a gdy Ranavalo kroczyła tak poważnie, a lekko, możnaby ją było uważać za Paryżankę, gdyby.. nie miedziana cera. Prócz koloru skóry różni się jeszcze od Paryżanki nienawiścią do rękawiczek. Być może, iż to tylko próżność, gdyż Ranavalo ma istotnie piękne ręce, aczkolwiek trochę za pulchne. Na prawej miała kilka pierścieni, których brylanty swą wielkością i blaskiem oślepiały poprostu wzrok. Klejnoty eks-królowej cenione są na kilka miljonów franków.

W pół godziny potem, gdy Ranavalo opuściła hotel, ujrzeliśmy ją raz jeszcze. Przypięła sobie do stanika rozetę legji honorowej — posiada bowiem wielki krzyż tego orderu — a jej poważna twarz promieniała radośnie. W ręku trzymała wspaniały bukiet kamelij, dar jenerała Metzingera. Zdobywca Madagaskaru, komendant Marsylji, złożył jej wizytę pożegnalną, przy której rzekł:

— Do widzenia w Paryżu na wystawie, wasza królewska mość!

— Bóg niech błogosławi Francję! — odparła Ranavalo. *M. A.*

Sztuczka marynarska.

Paryski *Gaulois* twierdzi, że to święta prawda — wierzmy mu więc na słowo. Rzecz dzieje się w Algierze.

Dwóch marynarzy opuszcza okręt i udaje się na ląd, aby jako tako wyprostować nogi i zabawić się prawdziwie po marynarsku. To ostatnie daje im nieco do myślenia, gdyż finanse żeglarskie wyglądają coś nadto wodnisto. Kastor ma tylko 20 sous, Poluks aż 10 franków. Walka z mamoną wobec tego trwać może niedługo, Kastor więc idzie po rozum do głowy i — znajduje go. Obydwaj udają się do arabskiej kawiarni i Kastor zaczyna — urzędować.

— Czy przypominasz pan sobie — mówi do gospodarza — tego dzielnego Araba, który mi przed rokiem pożyczył dziesięć franków? Przyjechałem tu znowu i chciałbym mu oddać pieniądze, ale zapomniałem jego nazwiska.

Gospodarz nie przypomina sobie, a Kastor zasmucony siada nad filiżanką kawy i z kwaśną miną pali papierosa.

Po chwili jakiś brunatny syn pustyni wchodzi do kawiarni, ogląda się, spostrzega Kastora i zaczyna ściskać swego starego przyjaciela.

— A więc to ty?! — woła uradowany Kastor.

— Tak, to ja, Hassan, twój przyjaciel, który przed rokiem pożyczył ci dziesięć franków. Słyszę właśnie, że chcesz mi je oddać.

— I to ty naprawdę?

— Ależ naturalnie, to ja. Masz pieniądze?

— Mam, oto one, ale... gdzie mój zegarek?

— Jaki zegarek?

— No, ten złoty, który ci dałem jako zastaw, ten remontoir.

— Nie wiem nic o jakimś zegarku.

— Co? Ty złodzieju, chcesz odebrać dziesięć franków, a zaprzeczasz, żeś wziąłes zegarek? Oho! Ci panowie są świadkami! A teraz chodźmy na policję!

Robi się krzyk i gwałt, całe towarzystwo udaje się na policję, gdzie syn pustyni otrzymuje dziesięć franków, których nigdy i nikomu nie pożyczał, musi jednak zapłacić 80 franków za zegarek, którego nigdy nie brał od nikogo w zastaw.

Kastor i Poluks zabawili się co się zowie.

Adres do cara.

Pismo *La Pensée Slave*, wychodzące w Tryeście, ogłosiło w tych dniach rodzaj adresu do cara Wszechrosji, mającego rzekomo pochodzić od Słowian austrjackich. Aczkolwiek owego ciekawego dokumetu nie zaopatrzono podpisami, sądzimy jednak, że zapoznanie się z jego treścią nie będzie bez interesu dla naszych czytelników, już choćby tylko jako dowód, że *„der rollende Rubel"* rozpoczyna znów swoje wędrówki po Austro-Węgrzech, tym razem od granic południowych monarchji począwszy.

Charakterystycznym wielce jest wstęp do tego adresu, brzmi on bowiem:

„Najjaśniejszy panie! Cały świat cywilizowany zwraca oczy ku waszej cesarskiej mości. Zwraca on je nietylko z tego powodu, że wasza cesarska mość jest najpotężniejszym monarchą na kuli ziemskiej, że wasza cesarska mość stoi na czele najsilniejszej armji na świecie, że od niego zależy wojna lub pokój, że w zapatrywaniach waszej cesarskiej mości objawia się rzeczywiście wyższy duch, lub że wasza cesarska mość dąży do spełnienia olbrzymich zadań, które dadzą nowy kierunek cywilizacji, lecz dlatego, że wasza cesarska mość powziął wielkodusznną szlachetną myśl zwołania konferencji, która będzie miała na celu obmyślenie sposobów powszechnego rozbrojenia".

Dotąd bardzo ładnie, lecz dalszy ustęp jest jeszcze piękniejszy; powiada w nim autor, czy autorzy adresu:

„Wasza cesarska mość nie życzy sobie pokoju za wielką cenę, uświęcającego gwałt pospolity — gdyż byłby to pokój grobowy: wasza cesarska mość żąda pokoju opartego na prawie i sprawiedliwości". Nietylko Polacy, ale Finlandczycy, Rusini itd mogliby coś o tem „prawie i sprawiedliwości" pod łagodnymi rządami carskimi powiedzieć.

Przechodząc od ogólników do spraw konkretnych, wyraża adres przekonanie, iż „nietylko Słowianie, zamieszkujący państwa bałkańskie, lecz także Słowianie pod berłem cesarza Franciszka Józefa z zaufaniem spoglądają na konferencję pokojową i oczekują jej skutków". W dalszym ciągu *La Pensée Slave* występuje z propozycją, aby na konferencji w Hadze każda narodowość słowiańska Austro-Węgier reprezentowana była przez trzech przedstawiciel i przemawia temi słowy do cara Mikołaja II.: „*La Pensée Slave*, pismo będące wyrazem solidarności słowiańskiej, a broniące praw państwowych Czechów i Chorwatów (gdzież są inni Słowianie austrjaccy? *Przyp. red.*) ośmiela się w najpokorniejszem zaufaniu prosić o poparcie przez waszą cesarską mość sprawy słowiańskiej. . Sławni przodkowie waszej cesarskiej mości nieraz zbawiali monarchję Habsburgów orężem Teraz nie potrzeba dobywać miecza; wystarczy, aby Rosja podniosła głos potężny celem obrony dwudziestu miljonów Słowian i monarchji przed wściekłością Niemców i Madjarów".

Za tę ostatnią receptę sanacji stosunków austrjacko-węgierskich będą niezawodnie wdzięczni ministrowie Gołuchowski, Thun i Szell moskalofilom z nad Adrjatyku.

Listy z kraju.

Tarnów 11 marca. (*Godne naśladowania.*) Dnia 2 marca r. b. odbyła się tutaj w sądzie publiczna licytacja wystawionej przez lichwiarzy na sprzedaż pięknej realności p. W. S. Dr. Jan Stec, adwokat krajowy i radca miejski, nie dopuścił żydów do jej kupna, tylko na swoje imię nabył, by ją wrócić pierwotnemu właścicielowi i pomódz mu w uregulowaniu hipoteki. Czyn ten powinien być nauką dla wszystkich, że tylko w ten sposób zdołamy się uratować od powszechnego upadku, więc niech zyska licznych naśladowców.

Zaleszczyki 9 marca. (*Z „Sokoła".*) Dnia 4 b. m. odbyło się walne zgromadzenie tutejszego towarzystwa gimnastycznego „Sokół", na którem w miejsce ustępującego druha Bielańskiego, wybrano jednogłośnie prezesem d. Grossa, notarjusza i burmistrza miasta Zaleszczyk. Szczęśliwszego i lepszego wyboru nie mogli członkowie „Sokoła" dokonać, zwłaszcza obecnie, gdy towarzystwo uchwaliło budowę nowej sokolni i w roku bieżącym zamierza ją wykonać. Nie wątpimy wcale, że dotychczasowa gnuśność ustąpi miejsca pracy i podwojonej energji, że obojętna dotychczas zupełnie na sprawy i cel „Sokoła" część inteligencji, tak miejscowej jak i zamiejscowej, w dobrze zrozumianym interesie okaże swą przychylność dla tej narodowej i tak pożytecznej instytucji tu na kresach i wesprze materjalnie wydział w jego trudnej pracy i usiłowaniach. Bezpłatne udzielenie gruntu pod budowę sokolni ma już towarzystwo ze strony rady miejskiej zapewnione, założyć się mające w Zaleszczykach seminarjum nauczycielskie i szkoły ludowe potrzebują sali gimnastycznej do ćwiczeń, kilku ofiarodawców zgłosiło się z udzieleniem materjału, a więc chyżo do pracy, niech wkrótce powstanie nowa warownia kresowa, bo jak powiedział ś. p. dr. Krówczyński, złote serce sokole, „nie słowa lecz czyny zdobią „Sokołów!"

Gródek 11 marca. (*Statystyka pożarów.*) W ostatnich trzech latach było u nas czterdzieści pożarów, a mianowicie dwadzieścia dziewięć dachowych, ośm pokojowych i trzy kominowe. Pochłonęły one razem sto ośmdziesiąt ośm budynków krytych słomą i gęsto zabudowanych, przeważnie na przedmieściach dość rozległych i oddalonych od miasta. Straż miejska składa się tylko z czterech ludzi, to jest instruktora i trzech pompierów. Jak na miasto takie, jak Gródek, to trochę za mało.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Wtorek 14 marca.

O godz. 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego II. posiedzenie polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika.

O godz. 6 wieczorem posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Aida", opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (14): **Matyldy** p. Wschód słońca o godzinie 6 minut 23 zachód o godzinie 5 minut 57.

Dyrektor teatru hr. Skarbka dr. Juljan Bandrowski ustępuje z dniem 15 bm. z tego stanowiska, a dyrekcję lwowskiej sceny prowadzić będzie nadal p. Ludwik Heller.

Zmiana własności. W ręce żydowskie przeszły dobra Siedliska koło Żmigrodu w powiecie jasielskim Kupili je od dotychczasowego właściciela p. Adolfa Klapkowskiego, dwaj żydzi Reichmann i Weinfeld.

Dobra Pilipy, w powiecie kołomyjskim, nabył od dotychczasowego właściciela p. Władysława Grodzickiego, baron Hagen.

I. lwowski klub cytrzystów. Na walnem zgromadzeniu członków dnia 12 b. m. w kasynie miejskiem odbytem, uzupełniono w znacznej części już dnia 2 lutego r. b. ukonstytuowany wydział w ten sposób, że prezesem jest p. Jan Knauer, wiceprezesem p. Władysław Zubicki, sekretarzem p. Zdzisław Słuszkiewicz, skarbnikiem p. Miecz. Patraszewski, gospodarzem p. Edmund Ostruszko, kierownikiem artystycznym p. J. Schacht, zastępcą tegoż p. Kazimierz Kwieciński, wydziałowemi wybrano panny Anielę Czaporównę i Julję Zelnikównę. Lokal klubu znajduje się przy ulicy Sykstuskiej pod l. 29 w parterze, gdzie od godziny 9 rano do 7 wieczorem przyjmuje się wpisy i udziela wszelkich informacyj.

Coś się zepsuło! Uwagę dyrekcji poczt zwracamy na nadzwyczajną opieszałość w dostarczaniu czasopism abonentom przez poczty prowincjonalne — przyznać trzeba — niektóre. I tak, albo prenumeratorzy *Dziennika* wcale go nie dostają, gdy jest numer ciekawy albo znowu giną z niego gdzieś powieściowe dodatki do niedzielnego numeru dołączane, albo też dostają po 2 numera na raz, jak to się praktykuje na pocztach w Podliskach Małych, Tyśmienicy lub Nowym Targu. Nie widząc innej rady naprawienia krzywdy płacącym abonentom, będziemy się na tej drodze upominali — aż do skutku.

Włoszczyzna w teatrze. W sobotę wieczorem dawano w teatrze lwowskim „Mignon" Thomasa. Partję Wilhelma w tej operze miał śpiewać p. Myszuga, tymczasem w ostatnim dniu powierzono ją p. Hoffmanowi, który śpiewał ją po włosku. Dało to powód do demonstracji w teatrze. Gdy w pierwszym akcie Wilhelm pojawił się na scenie i kilka słów zaśpiewał po włosku, odezwały się z galerji okrzyki: „po polsku, po polsku." Okrzyki te powtarzały się tak często, iż komisarz policji musiał uśmierzać te zbyt głośne objawy niezadowolenia. Gdy po skończonym akcie p. Hoffman wyszedł przed kurtynę cała publiczność zebrana w teatrze dawała mu do poznania, że ma do niego urazę za to, że śpiewał po włosku. Winna tu także dyrekcja iż pozwoliła p. Hoffmanowi śpiewać po włosku. Jeśli tak znakomity śpiewak, jak p. Bandrowski, mógł się przeuczyć partyj swoich z języka niemieckiego na język polski, to mógł to uczynić i p. Hoffman.

Lwowskie Towarzystwo ochotnicze ratunkowe działalnością swoją zbyt już zdobyło sobie sympatję mieszkańców Lwowa, abyśmy jeszcze dziś do niej zachęcać ich mieli. Z tem wszystkiem, oprócz sympatji towarzystwu temu, należy się poparcie materjalne ze strony publiczności. Teraz właśnie nadarza się ku temu sposobność, gdyż kursor towarzystwa już od dni kilku rozpoczął zbieranie wkładek. Mamy nadzieję, iż wkładek tych będzie jak największa liczba. A teraz słówko do p. dyrektora urzędu telefonicznego Oto aparat telefoniczny, znajdujący się na stacji ratunkowej, znajduje się w opłakanym mocno stanie i to mimo próśb i nawoływań dyżurujących lekarzy, których ów aparat nieraz do rozpaczy doprowadza. Czyżby stacja ratunkowa, gdzie telefon główną prawie odgrywa rolę w chwili jakiejś katastrofy, już nie zasługiwała na lepszy i bardziej możliwy do użycia telefon?. .

Ponowne samobójstwo w Czerniowcach. Kronika nieustających samobójstw w Czerniowcach, wzrosła o fakt nowy. Kalkulant rachunkowy przy magistracie czerniowieckim, Emil Dawidowski, w nocy z soboty na niedzielę dokonał zamachu samójczego wystrzałem z rewolweru we fiakrze. Dawidowskiego odstawiono do szpitala, gdzie wśród ciężkich bólów walczy ze śmiercią. Samobójstwo to pozostaje w związku z usiłowanem samobójstwem siedmnasto-letniej panny H., słynnej piękności, córki nauczyciela muzyki p. H., która przed kilkoma dniami zażyła dość silną dawkę fosforu. Dawidowski był szwagrem p. H., który z nim mieszkał u swego teścia. Jest to trzecie samobójstwo w Czerniowcach w przeciągu tygodnia.

Królowa Wiktorja primadonną. Obecne gościnne występy towarzystwa operowego Karola Rosy w Londynie przywołują na pamięć wydarzenie, jakie miało miejsce przed kilku laty w Windsorze, dokąd królowa zaprosiła tę samą trupę na przedstawienie dworskie. Dawano wtedy „Córkę pułku" Aynsley Cooke, który wtedy stał u szczytu swej sławy, śpiewał rolę Sulpicjusza.

Po przedstawieniu, z którego królowa była bardzo zadowolona, podano artystom świetny obiad. Przy szampanie ukazał się urzędnik dworski i wezwał Aynsleya Cooke'a, aby udał się z nim do salonu królowej. Baryton poszedł natychmiast.

Królowa wyraziła artyście uznanie za jego śpiew i zapytała, czy może śpiewać duet Figara i Rozyny z „Cyrulika sewilskiego." Cooke odparł, iż partycję Figara może śpiewać na pamięć. Królowa uśmiechnęła się.

— Doskonale, mr. Cooke, śpiewaj pan Figara, ja będę śpiewała Rozynę.

Paolo Tosti, nauczyciel muzyki księżniczek siadł do fortepianu i duet się rozpoczął. Cooke śpiewał ze wszystkimi gestami i ruchami, jakie robił na scenie, a królowa śpiewała z taką werwą i tak dobrze, że po skończonym duecie rozległy się w salonie huczne oklaski.

Markiz de Lorne, najmłodszy zięć królowej, powstał i wyraziwszy obojgu z uroczystą miną swoje uznanie, oświadczył, że ich oboje angażuje do swej trupy. Homeryczny śmiech był odpowiedzią na ten książęcy dowcip.

Rzekomy szpieg, którego pod zarzutem szpiegostwa aresztowano w Moguncji, ma się nazywać, jak podaje, Jan Willich i być dymisjonowanym oficerem francuskim. Według jego opowiadania otrzymał dymisję dlatego, ponieważ zna się osobiście z Dreyfusem i był pośrednikiem w korespondencji między jego żoną a nim. Opowiadanie to wygląda bardzo podejrzanie i zdaje się być nową sztuczką dreyfusistów, celem wywołania sensacji w świecie.

Wyprawa naukowa. Niemieckie Towarzystwo orjentalistów organizuje wyprawę, w celu zbadania zwalisk starożytnego Babilonu, położonych nad Eufratem, o dwa dni drogi od Bagdadu. W zimie w roku 1897/8 uczeni Sachau i Koldwey odbyli tam ekspedycję przygotowawczą. Na czele obecnej wyprawy, urządzonej w porozumieniu z zarządem muzeów berlińskich, stoi wyżej wymieniony dr. Robert Koldwey. Oprócz tego, należą do niej, dr. Meiszner, docent prywatny uniwersytetu w Halle, budowniczy Andrae i kupiec Ludwik Meyer. Panowie ci jadą do Beyruth, a stamtąd do Aleppo. Z tej ostatniej miejscowości, specjalnie urządzoną karawaną, udadzą się do Bagdadu. Konsul niemiecki w tem mieście, Richarz, otrzymał polecenie dopomagania członkom wyprawy radą i czynem. Koszta wyprawy ponosi Towarzystwo orjentalistów, zasilone subwencją z funduszów specjalnych znajdujących się do dyspozycji cesarza Wilhelma II. Podług nakreślonego planu, roboty przy odkopywaniu Babilonu potrwają lat pięć.

Grobla stalowa. W biegu lat sztuka budowania grobli prawie żadnych nie zrobiła postępów; dzisiaj, tak jak przed tysiącami lat, używa się do tego ziemi lub drzewa; dzisiaj, tak samo jak dawniej słyszy się o wypadkach przerwania lub podmycia grobel, czy śluz. Dawno już europejscy technicy oglądali się za innymi materjałami i robili teoretyczne projekty, ale i tu, jak w niejednem innem, Ameryka zrobiła początek i niedawno skończono tam pierwszą groblę ze stali. W stanie Arizona znajduje się Johnson Canon, łożysko zwyczajnie suche, które jednak po burzach zamienia się w rwący potok górski. Ażeby więc i w czasach posuchy mieć wodę, która tam dla użytku przechodzącej tą okolicą kolei Atchinson Topeka i Santa Fé jest koniecznie potrzebna, utworzono wielki rezerwoar na 100.000 kub. mtr. wody, zbudowawszy w poprzek łożyska groblę. Jest ona cała ze stali, z blachy stalowej grubej na 10 milimetrów. Wysokość grobli wynosi 12 metrów, a długość 57 m. Ażeby się mogła lepiej oprzeć ogromnemu ciśnieniu wielkiej ilości wody w zbiorniku zawartej, grobla jest nachylona w przeciwnym kierunku, t. j. że tworzy krzywą powierzchnię. Skończenie tej budowli, zrywającej z tradycją w tym kierunku, stanowi epokę na polu budownictwa wodnego.

Posiedzenie komitetu centralnego wyborczego dla Galicji wschodniej odbędzie się dziś o godz. 4 po południu.

Na kolei lokalnej Nowy Łupków-Cisna podjęto z dniem 12 bm. na nowo ruch pociągów.

Posiedzenie naukowe lwowskiej sekcji Tow. lek. galic. odbyło się dnia 3 b. m., na którem prof. Gluziński mówił o zapaleniu tętnicy głównej i przedstawił odpowiednich chorych, poczem odbyła się dyskusja, tak nad tym, jak i nad odczytem dr. Hojnackiego, wygłoszonym na poprzedniem posiedzeniu.

Pobicie. W sprzeczce powstałej między parobkami browaru Kiselki obok rogatki żółkiewskiej, pobito Wasyla Kelasę tak silnie, iż go stacja ratunkowa opatrywać musiała. Kolasa miał parę ran na głowie, zadanych uderzeniami kija, którym się jego przeciwnicy posługiwali. Jego wojowniczych nieprzyjaciół zamknęła policja do aresztu.

Znowu samobójstwo z miłości w Czerniowcach. Jak już w numerze czwartkowym telegraficznie donieśliśmy, wywołało w Cerniowcach wielką sensację samobójstwo 23 letniego Żurokowskiego, który 28 b. m. zastrzeliwszy kochankę swoją następnie odebrał sobie życie. Dziś nam donoszą z Czerniowiec, że dnia następnego t. j. 9 b. m wieczorem 17-letnia, z piękności słynąca córka nauczyciela muzyki, panna H. usiłowała życie sobie odebrać, zażywszy znaczną ilość rozpuszczonego fosforu. Jako powód podają nieszczęśliwą miłość. Nieszczęśliwa dziewczyna walczy ze śmiercią, lekarze atoli nie mają nadziei, by ją można ocalać.

Wyborną anegdotkę opowiadają o królu szwedzkim, Oskarze II, którego dni są, zdaje się już porachowane.

Niedawno zwiedzał on szkółkę żeńską w Stockholmie. W jednej z klas, król zadał pytanie:

— Proszę wymienić wielkich królów Szwecji?

— Gustaw Adolf, — powiedziała jedna.

— Karol XII — rzekła druga.

— Oskar II — szepnęła trzecia, nieśmiało się oglądając na króla.

Monarcha uśmiechnął się, pogładził dziewczynkę po głowie i zapytał:

— Wymień mi, moje dziecko, jaki fakt wielki z mego panowania.

— Kiedy o żadnym nie wiem, — odpowiada przestraszona uczennica.

Król po chwili namysłu się uśmiechnął i dobrotliwie rzekł:

— I ja także nie wiem...

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat" oraz Antoniego Wrytusa „Z pamiętników pająka".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Na przytulisko Brata Alberta złożył w naszej administracji p. F. F. 10 zł. zamiast wieńca dla śp. Krzyżanowskiego.

* **Z czytelni katolickiej.** Dziś we wtorek dnia 14 bm. z powodu rekolekcyj ks. kanonika Teodorowicza — w katedrze ormjańskiej — pogadanki tygodniowej nie będzie.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 15 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa ulica Chorążczyzny l. 17, I piętro. Na porządku dziennym: Wykład inżyniera p. Maksymiljana Hubera „O przyrządach do mierzenia prędkości".

* **II posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 14 marca o godzinie 6 wieczorem.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W sobotę dnia 18 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w „Kole" odczyt Kazimierza Wróblewskiego p. t. „Kartka z dziejów twórczości Korneia Ujejskiego".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożyli w naszej administraci pp.: S. G. 5 zł., W. J. 5 zł., Ludwika Tarnowska, 50 ct.

Zmarli:

Genowefa Mozer de Mozenau, zmarła we Lwowie.

Józefa z Herzogów Gelbowa, żona adjunkta podatkowego, zmarła we Lwowie w 30 r. życia.

Karol Jedliński, emer. adjunkt podatkowy, zmarł we Lwowie w 79 r. życia.

Jan Kropelnicki, uczeń V klasy gimnazjum ruskiego, zmarł we Lwowie w 17 r. życia.

Katarzyna z Starżów Szołayskich z Chyszowa Romerowa, b. właścicielka dóbr, przeżywszy lat 58, zmarła w Krakowie.

Roman Rydel, właściciel dóbr ziemskich, urodzony w Strzelcach wielkich 1835 r., zmarł w Niżynach.

Ks. Jan Karatnicki, proboszcz gr. kat. w Zagwoździu pod Stanisławowem i dziekan tamtejszy, zmarł onegdaj w Wrocławiu. Zmarły udał się był przed paru dniami na klinikę prof. Mikulicza, aby poddać się operacji jakiegoś wrzodu, lecz po operacji zmarł.

Stanisław Hiszpański, znany majster szewski i obywatel m. Warszawy, zmarł dnia 7 b. m. w Ojcowie. Była to postać nadzwyczaj popularna w Warszawie. Nieboszczyk był człowiekiem wykształconym, zajmował się gorliwie sprawami swego cechu i nosił z dumą miano „szewca" zabierał często głos w sprawach tyczących się rozwoju rękodzieł i uspołecznienia rzemieślników, aby swojem doświadczeniem i poglądami podzielić się z innymi. Zmarły ogłosił drukiem „Gawędy starego szewca". Działalność ś. p. Hiszpańskiego była bardzo pożyteczną, a chociaż zarzucano jej pewną porywczość i krewkość, to jednak miała ona zawsze na celu dobro ogółu.

Spotkanie pociągów.

Donoszą z Warszawy d. 11 bm.: „Ekspres południowy" nie ma szczęścia do naszych kolei. Przed kilku miesiącami zapomniano, że przejeżdża i z tego powodu wpadł na kolei wiedeńskiej na drugi pociąg, wczoraj w południe zaś zdarzyło się coś podobnego. Oto o godz. 12 m. 48 w południe podróżni, przybyli tym pociągiem na stację Warszawa-Wiedeńska, czekali na pociąg szerokotorowy, który miał zabrać ich do Petersburga. Pociąg szeroko torowy (złożony z lokomotywy, 4 próżnych wagonów osobowych, restauracji i brankardu), dążył z stacji Warszawa-petersburska na Warszawę nadwiślańską, gdy nagle na przystanku Targówek wpadł na pociąg manewrujący. Maszynista „Ekspresu" spostrzegł niebezpieczeństwo, dał kontrparę, ale było już zapóźno. Obie lokomotywy wyskoczyły z szyn i uległy uszkodzeniu; w „Südexpressie" uszkodzony został wagon restauracyjny, zaś w pociągu towarowym cztery wagony. Szwank poniosła przytem służba „Ekspresu" a mianowicie: Franciszek Wasilewski, smarownik ma ranę na głowie i stłuczone oko przy ogólnem wstrząśnieniu; Mojżesz Komarow, lat 61, nadkonduktor — bok i żebro potłuczone, Tytus Makarow, lat 36, konduktor — nogi pokaleczone; nadto lżejszych kontuzyj doznali: Eljasz Kopciuch, lat 40, smarownik; Sergjusz Kuźnin, lat 33, dozorca wagonów. Wszystkim udzieliło pomocy wezwane na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe.

Przyczyną katastrofy była nieuwaga ustawiacza pociągów na przystanku Targówek, Narawskiego, który zatrzymał parowóz manewrujący na skrzyżowaniu się linji zapasowej z linją drugą główną. Podróżnych przewieziono z Warszawy dorożkami na Pragę terespolską, skąd bez opóźnienia odjechali do Petersburga. Uszkodzoną na przestrzeni 20 sążni linję naprawiono w nocy. Katastrofa nie spowodowała przerwy w ruchu, ponieważ zdarzyła się na linji bocznej.

Zemsta rywalki.

Ciekawy fakt zemsty niewieściej wydarzył się w tych dniach w Paryżu. Regina Martial, trzydziestoletnia artystka dramatyczna, doznała ciężkiego zawodu w miłości. Kochanek jej, pewien bogaty młodzieniec, porzuciwszy ją sromotnie, zwrócił swoje porywy miłosne ku osobie panny D., przyjaciółki opuszczonej. Pomiędzy obydwiema kobietami przyszło do scen nadzwyczaj tragicznych. Różowe paznokietki, białe ząbki i włosy, niestety najmodniejszego koloru, srodze ucierpiały w tej kampanji. Wreszcie zdawało się, że pierwszy zapał wojowniczy wyszumiał, obydwie damy pogodziły się z sobą i dawna przyjaźń odżyła w całej pełni.

Pewnego dnia w rozmowie skarżyła się mademoiselle D. na nieznośny przyrost swej tuszy, co wprost nie zgadza się z obecnie panującą modą. Regina Martial starała się uspokoić swoją przyjaciółkę i doradziła jej pewien środek na schudnięcie, o zbawiennych skutkach którego miała podobno już sama przekonać się niejednokrotnie, zalecając go koleżankom swym z teatru. Mademoiselle D. przyjęła propozycję z entuzjazmem i odtąd codziennie otrzymywała od troskliwej przyjaciółki sporą pigułkę, która miała zawierać biały proszek i którą koniecznie w całej wielkości potrzeba było naraz połykać.

Pomimo regularnego zażywania lekarstwa panna D. nie odczuwała jakoś żadnej ulgi. Wreszcie straciwszy wiarę do swej koleżanki, otworzyła jedną pigułkę i zamiast proszku znalazła w niej — o rozpaczy! kawałki drobno posiekanej cynkowej blachy i małe ostre gwoździki. Następna pigułka zawierała ostre kawałeczki blachy żelaznej!

Przerażona aktorka natychmiast poinformowała o wszystkiem policję, poczem panią Reginę Martial aresztowano niezwłocznie. Przed sędzią śledczym p. de Cosnac zeznała mściwa ta kobieta, że nie zamierzała wprawdzie godzić na życie swojej przyjaciółki, ale pragnęła co najmniej przyprawić ją o nieuleczalną chorobę. Obecnie śledzi policja za aptekarzem, który dostarczał morderczych pigułek. O pani Martial przypuszczają, że działała w stanie niepoczytalnym.

Sztuczne sny.

Już wielu ludzi uczonych starało się wywoływać sztuczne sny, aby w ten sposób dociec, w jakiej drodze powstają rzeczywiste sny. Procedura polegała na tem, że jedna osoba drażniła czemkolwiekbądź drugą np. jej słuch, smak lub powonienie itd. Śpiący wogóle nie wiedział przedtem, że na sen jego ktokolwiek będzie wywierał jakiś wpływ. Gdy dane podrażnienia wykonano, budzono zwykle po upływie pół minuty osobę poddaną drażnieniu, a ta musiała natychmiast opowiadać, co jej się śniło.

Podobne eksperymenty robiło dwóch młodych studentów wzajemnie na sobie, a to z polecenia amerykańskiego psychologa profesora Hirama Stanleya. Ponieważ skutki działania na powonienie i wpływ ich na kształtowanie się snów dotychczas najmniej były znane, przeto uwzględniano je szczególnie przy tych badaniach.

Gdy powonienie śpiącego podrażniono lekko przez esencję heljotropową, powstawały najczęściej sny wzrokowe, tj. takie, przy których powstawanie obrazów, tak jak je przyjmuje oko, najgłówniejszą odgrywało rolę. W dziesięciu wypadkach jednak powstawały sny zapachowe, dwa razy we śnie ukazał się bukiet fjołków, który śpiący, jak mu się śniło, wąchał. Gdy raz podrażniono silnie śpiącego heljotropem, śniło mu się, że dusi go zapach perfum. Śpiącemu śniło się, że pędzi w balonie wśród zamieci śnieżnej przez okolicę, pokrytą jakby białym żużlem i pełną białych słoni, z których jeden ściągał balon na dół, ale wkrótce puścił go, poczem całe stado słoni uniosło się w górę, jak motyle.

Podobne obrazy są zresztą bardzo charakterystyczne dla snów po zażyciu opjum.

Gdy smak podrażniono wodą słoną, powstawał sen, w którym choremu się zdawało,, że je oliwki. Gdy słuch podrażniono dźwiękiem średniego C, powstawał sen słuchowo-wzrokowy, który powtarzał się przez dwa tygodnie, za każdym razem, gdy wydobywano ten ton. Niższy ton wywoływał dźwięk trąby, lub też ryk lwa.

Prócz tego używano jako środków drażniących temperatury, zimna i gorąca. W ogóle rezultaty były następujące: po drażnieniu temperaturą dwa razy temperatura odegrała we śnie rolę. Trzy razy była połączona ze snem wzrokowym. Drażnienie ciśnieniem wywołało dwa razy sen wzrokowy i naciskowy.

Notatki literackie i artystyczne

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Aida", opera; jutro w środę „Mąż dwu żon", komedja.

Z opery. W miejsce obiecywanej „Aidy", a z nią jakiejś takiej zmiany w repertuarze, usłyszeliśmy wczoraj „Mignon". Partję Wilhelma śpiewał p. Hofman po włosku. Widocznie dowiedział się o swym występie, przy znanym braku jakiegokolwiek plany dyrekcji teatru, wczoraj. P. Hofman posiada głos w górze dość silny, w średnicy zbyt słaby. Gra jego i deklamacja nie pozbawione staranności.

Z izby sądowej

Korneuburg 12 marca.
(*Bunt więźniów*).

Wczoraj odbyła się tutaj bardzo burzliwa rozprawa przeciwko zbuntowanym więźniom w Göllersdorfie. Na ławie oskarżonych zasiadło ośmiu, którzy w sali rozpraw wyprawiali skandaliczne sceny. Każdego z nich eskortowało dwóch żandarmów. Gdy wchodzili do sali wrzeszczeli na całe gardło: „Nie pozwolimy się truć! Dzisiaj będziemy mówili!" Pomimo wysiłków żandarmów oskarżeni wyrwali się i z zaciśniętemi pięściami rzucili się na świadków: dyrektora więzienia Pawaletza i inspektora straży więziennej Aignera z okrzykiem: „To kat i jego pomocnik!" Żandarmi ze spuszczonymi do ataku bagnetami ruszyli ku oskarżonym. Oskarżony Guth, zrzucił kurtkę, stanął przed nimi i zawołał: „Zabijcie mnie! Nic mi na tem nie zależy!" Wreszcie udało się uspokoić buntowników, a przewodniczący przywołał oddział wojska do pomocy.

Podczas przemówienia prokuratora zawołał przywódzca buntowników Stein: „Przestań pan już! Nie

wytrzymam dłużej!" Prezydent: „Proszę być cicho, bo każę wyprowadzić!" Stein: „Niech przestanie, bo zwarjuję!"

Przed ogłoszeniem wyroku weszło do sali piętnastu żołnierzy z najeżonymi bagnetami i stanęło na przeciwko oskarżonych. Dwóch znich skazano na dwa lata, dwóch na rok, jednego na dziesięć, dwóch na ośm i jednego na sześć miesięcy ciężkiego więzienia. Po wyroku podnieśli skazani piekielny wrzask, poczem odprowadziło ich wojsko do więzienia.

Gal. kasa oszczędności.

Z Wiednia telegrafują nam, iż cesarz postanowieniem z d. 8 bm. **zatwierdził** powziętą przez sejm galicyjski na posiedzeniu z d. 27 lutego br. **uchwałę w sprawie przyjęcia przez kraj gwarancji** za ulokowane w gal. kasie oszczędności we Lwowie wkładki, a to pod warunkami tej gwarancji przez sejm równocześnie uchwalonymi.

Gal. Bank kredytowy.

Lwów 13 marca.

W Banku galicyjskim ścisk osób odbierających nie był dziś tak wielki, jak w sobotę. Na wszystkich uspakajająco podziałało zapewnienie ks. Sapiehy, iż przy szkontrze znalazł w Banku kredytowym wszystko w porządku, i oświadczenie, iż ręczy majątkiem swoim za wszystkie wkładki. Do południa dziś wypłacono tylko 16000 zł. Popołudniu dziś było jeszcze mniej osób zgłaszających się po odbiór wkładek. Zdaje się więc, że już zapanuje spokój.

Wczoraj odbyło się posiedzenie poufne głównych akcjonarjuszy Banku kredytowego i na niem uchwalono, że gdyby run trwał i potrzeba było do wypłacenia książeczek wkładkowych więcej gotówki, niż ta, jaką bank rozporządza, a która w danej chwili wynosi około pół miljona, w takim razie następujący akcjonarjusze banku: ks. Adam Sapieha, ks. Eustachy Sanguszko, hr. Mieczysław Borkowski i obaj hrabiowie Badeniowie Kazimierz i Stanisław, dostarczą wspólnie dwa miljony zł. na pokrycie wszystkich wkładek oszczędności, jako też wszystkich asygnat kasowych.

Nadto, ażeby ułatwić wydobywanie wkładek publiczności, otworzony zostanie w gmachu bankowym jeszcze jeden lokal w parterze w dziedzińcu, tak, ażeby w dwóch miejscach można było książeczki wkładkowe wypłacać.

Jedno z pism popołudniowych doniosło, iż Bankowi kredytowemu udzielił na wypłatę książeczek kredytu Bank krajowy. Otóż możemy stwierdzić, iż doniesienie to jest nieprawdziwem, gdyż Bank kredytowy, mając podostatkiem gotówki, nikogo o kredyt nie prosił, a wskutek tego i Bank krajowy Bankowi kredytowemu tegoż nie udzielał.

SEJM.

(12 posiedzenie, 4 sesji, VII perjodu.)

Lwów 13 marca.

Marszałek zagaja posiedzenie o godzinie 10 m. 45. Urlopów udzielono: pp. Romerowi do końca sesji, a Klemensowi Dzieduszyckiemu na dwa tygodnie. Poszczególne petycje popierali pp. Ożuniewski, Styła (petycję Tow. chrześc. tkaczy andrychowskich, o subwencję lub bezprocentową pożyczkę); Żardecki (petycję p. Stojałowskiego, nauczyciela ludowego, byłego sybiraka, o udzielenie mu emerytury); Zoll (petycję m. Krakowa o rozłożenie zaległości prestacji szkolnych na szereg lat).

Komisarz rządowy hr. Łoś i członek wydziału p. Vayhinger odpowiedzieli na kilka interpelacyj, oczem piszemy niżej w kronice sejmowej.

W załatwieniu porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu do komisji szkolnej przedłożenie rządowe z projektem do ustawy o szkołach realnych. Projekt ten omawiamy w artykule wstępnym *Dziennika Polskiego*. Następnie motywował p. Klemensiewicz swój — a dodajmy bardzo ważny i pożądany — wniosek w sprawie ustanowienia organów nadzorczych do sprawowania policji zdrowia i zapobiegania fałszowaniu wiktuałów. Podniósł on przedewszystkiem, że ustawa państwowa z 16 stycznia 1896 pozostawiła sejmom oznaczenie, które korporacje samorządne ustanawiać mają osobne i przysięgłe organy nadzorcze do sprawowania policji zdrowia i żywności. Ponieważ zaś fałszowanie żywności w naszym kraju, tak w miastach i miasteczkach, jako też po wsiach w sklepikach i karczmach (celują w tem żydzi naturalnie) szeroko jest rozgałęzione i z powodu braku organów nadzorczych uchodzi bezkarnie, przeto tem większa zachodzi potrzeba uzupełnienia ustawy państwowej. Mowca zaznacza, że inne kraje koronne, jak Styrja, Karyntja, Morawy i Szląsk już nas w tym kierunku uprzedziły i ustawy takie posiadają. Wniosek odesłano do komisji gminnej.

Z kolei przedstawił p. Krzysztofowicz wnioski komisji gospodarstwa krajowego, uchwalone na podstawie sprawozdania wydziału krajowego, z czynności odnoszących się do podniesienia hodowli bydła. Komisja wnosi przyjęcie do wiadomości sprawozdania wydziału krajowego, otwierając wydziałowi krajowemu kredyt do wysokości 4.000 zł. na pokrycie kosztów komisji licencjonujących. Nadto wnosi komisja upoważnić wydział krajowy do rozporządzenia odsetkami od stałego funduszu hodowlanego na cele podniesienia hodowli bydła w kraju i przeznaczyć: a) 4.000 zł. dla dwóch instruktorów hodowli bydła, b) 2.000 zł. dla towarzystwa hodowców czerwonego bydła polskiego. Nadto przedstawia komisja do przyjęcia rezolucję wzywającą rząd, aby organom swoim polecił czuwanie nad ścisłem przestrzeganiem ustawy hodowlanej, zwłaszcza przez udzielenie skutecznej pomocy komisjom licencjonującym. Wreszcie przedstawia komisja projekt ustawy krajowej w sprawie zmiany niektórych postanowień ust. kraj. z r. 1892. Najważniejszą z tych zmian jest, że gmina obowiązaną jest nietylko w czasie przeprowadzenia licencjonowania wykazać potrzebną ilość rozpłodników, lecz przez cały rok je bezwarunkowo utrzymać.

W rozprawie ogólnej zabrał głos p. Styła, który krytykował przedłożenie dlatego, że ono opiera się na zdaniu przewodniczących komisyj licencjonujących, którzy nie spełniają swych obowiązków. Krytykuje dalej obostrzenia ustawy, które mogą wśród ludu wywołać zaniepokojenie i niedowierzanie.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisji bez zmiany.

Komisja gospodarstwa krajowego przedłożyła sprawozdanie o zarządzie krajowego składu publicznego połączonego ze składem wolnym w Krakowie, tudzież o administracji realności byłego składu krajowego we Lwowie. W sprawie sprzedaży tej ostatniej rokowania są w toku i na pomyślnej drodze. Sprawozdanie to przyjął sejm do wiadomości.

W załatwieniu petycji Józefa Dworzaka, nauczyciela szkoły ludowej św. Jana Kantego w Krakowie, uchwalono wliczyć mu do służby rok spędzony na posadzie nauczycielskiej w szkole przy schronisku fundacji ks. Lubomirskiego.

Nastąpiło sprawozdanie komisji administracyjnej o przedłożonym przez wydział krajowy projekcie: Ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. Sprawa ta musi z natury rzeczy wywołać znaczne różnice zapatrywań, gdyż i przedmiot, który jest jej celem, jest nader różnorodny, zwłaszcza, gdy się uwzględni różnice budowli wiejskiej a miejskiej. W dyskusji ogólnej zabrał głos ks. Hamorak, starając się wykazać, że przepisy tej ustawy są dla ludu zbyt uciążliwie. P. Nowakowski z tych samych powodów oświadczył się przeciwko ustawie, p. Sredniawski krytykował poszczególne ustępy i zapowiedział szereg poprawek, od uwzględnienia których zawisło głosowanie klubu ludowego. P. Merunowicz w dłuższem przemówieniu wykazywał potrzebę zmiany tych ustępów, które mają na celu bezpieczeństwo od ognia. P. Wachnianin uznaje potrzebę poprawienia stosunków budowlanych — jednakże projekt ustawy niezupełnie czyni temu zadosyć. Ustawa jest i z tego względu niepraktyczną, że jest za ostrą. Po krótkiem przemówieniu referenta, odroczył marszałek dyskusję szczegółową do jutra.

Koniec posiedzenia o godz. 1.

Następne posiedzenie we wtorek o godzinie 10.

Kronika sejmowa.

Wnioski i interpelacje. P. Wójcik interpelnje w sprawie niesłusznego wymagania opłat pocztowych od urzędowych pism wydziału krajowego. P. Kadyi stawia wniosek w sprawie rozszerzenia nauki hygjeny w szkołach średnich.

P. Potoczek wnosi o połączenie gmin i obszarów dworskich.

P. Dąbski stawia wnioski w sprawie zmian ustawy meljoracyjnej.

P. Szwed interpeluje wydział kraj. w sprawie nieregulowania w r. 1898 rzeki Soły, pomimo, że był kredyt przeznaczony.

P. Data interpeluje rząd w sprawie budowy szkoły w Łącku pow. Nowy Sącz.

Odpowiedzi na interpelacye. Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelacyę p. Cieleckiego, że władza polityczna wydała odpowiednie zarządzenia co do tępienia kanianki i ostów; na interpelacyę p. Kramarczyka odpowiedział, że utworzeniu probostwa w Mikuszowicach stanął na przeszkodzie brak funduszów, a gmina nie chciała się zgodzić na utworzenie ekspozytury. P. Okunniewskiemu udowodnił, że skargi jego na starostę w Nadwórnie były nieusprawiedliwione. P. Kramarczykowi odpowiedział na interpelacyę w sprawie zatargów pewnej gminy z obszarem dworskim w sprawie serwitutów lasowych. Gmina powinna odnieść się do starostwa.

P. Vayhinger w sprawie interpelacyi p. Potoczka o likwidacyi Banku włościańskiego odpowiada, że Wydział krajowy uczynił wszystko co należało do niego, ażeby likwidacyę przyspieszyć.

* * *

Dziś rano przed posiedzeniem sejmowem odbyło się posiedzenie komisji dla reformy wyborczej, która zajęła się przedłożeniem wydziału krajowego w kierunku powiększenia liczby posłów z miast. Referentem tego przedłożenia jest poseł Górski.

Komisja, zgodnie z przedłożeniem wydziału krajowego i referenta, uchwaliła przedłożyć sejmowi projekt zmiany sejmowej ordynacji wyborczej i statutu krajowego w kierunku powiększenia liczby posłów z kurji miejskiej o pięciu posłów dla okręgów zbiorowych: 1. Podgórze i Wieliczka, 2 Bochnia i Wadowice, 3. Gorlice i Jasło, 4. Sanok i Krosno, 5 Brzeżany i Złoczów.

Nadto proponuje komisja nadanie głosu wirylnego każdoczesnemu prezesowi Akademji umiejętności w Krakowie i rektorowi szkoły politechnicznej we Lwowie.

Krajowa komisja
dla powszechnego podatku zarobkowego.

Dnia 4 b. m. zamkniętą została pierwsza główna sesja krajowej komisji, która trwała, z czterema przerwami, od 18 października 1898 r.

Przedmiotem prac komisji było w pierwszej linji rozstrzygnięcie odwołań przeciw wymiarom skontyngentowanego powszechnego podatku zarobkowego. Wynik tych prac przedstawia się cyfrowo w następujący sposób:

Ogółem wniesiono w kraju odwołań	14.820
W skutek zarządzenia przez krajową dyrekcję skarbu, względnie przez krajową komisję dodatkowych dochodzeń i zażądania od stron odpowiednich wyjaśnień, cofnęły strony dobrowolnie odwołań	4.831
wobec czego pozostało do załatwienia	9.989

Z tych rozstrzygnięto 9.709 tak, iż na drugą sesję pozostało do załatwienia już tylko 280 odwołań.

Wynik rozstrzygniętych odwołań przedstawia się co do zmiany pierwotnych wymiarów, jak następuje:

Komisja ogółem zniżyła podatek w 2.865 wypadkach o kwotę 32.763 zł. 50 ct., podwyższyła w 473 wypadkach o 9.800 zł. 50 ct., czyli że zarazem zniżyła podatek o kwotę 22.963 zł.

W ogólnej cyfrze 2237 tych wypadków, w których komisja zniżyło podatek, mieści się 193 wypadków zupełnego uwolnienia kontrybuentów od podatku po myśli § 5 ustawy z dnia 25 października 1896 d. p. p nr. 220.

Na posiedzeniu komisyi w dniu 26 października 1898 uskuteczniono wybór członka i zastępcy członka komisyi kontyngentowej w Wiedniu, przyczem wybrano profesora Uniwersytetu w Krakowie i posła do Rady państwa dr. Józefa Milewskiego członkiem, zaś posła do Rady państwa i właściciela fabryki papieru w Czerlanach dr. Heuryka Kolischera zastępcą członka tejże komisyi.

Ponieważ jednak dr. Milewski z powodu ważnych przeszkód osobistych wyboru nie przyjął, przeprowadzono na ostatniem posiedzeniu w dniu 4 b. m. wybór ponowny i wybrano członkiem komisyi kontyngentowej p. Dawida Abrahamowicza.

Na tem ostatniem posiedzeniu uchwaliła dalej krajowa komisya prawie jednomyślnie przedstawione przez referenta p. Piepesa-Poratyńskiego wnioski wybranego *ad hoc* subkomitetu dla spraw kontyngentu krajowego, względnie pojedyńczych Towarzystw podatkowych w kraju które to wnioski według ustawy komisya ma przedłożyć komisyi kontyngentowej. Tą sprawą zakończono ostatnie posiedzenie, a przewodniczący komisyi p. wice-prezydent Korytowski, zamykając pierwszą główną sesyę, oświadczył wszystkim członkom komisyi gorące podziękowanie za ich gorliwą pracę, bezstronne traktowanie przedłożonych do decyzyi spraw rekursowych i wyrównanie orzeczeniami komisyi tych nierównomierności w wymiarze podatku, na jakie przy rozpatrywaniu odwołań natrafiono. Żmudna i mozolna, a o pełnem poświęceniu się dla podjętej sprawy świadcząca, praca komisyi będzie — tak zapewnił przewodniczący — z niezawodnym pożytkiem dla kraju.

Na przemówienie to odpowiedział imieniem członków komisji ks. Władysław Sapieha, dziękując przewodniczącemu komisji za świadome celu i energiczne, a przytem uprzejme i bezstronne kierowanie jej obradami, ułatwienie komisji odpowiedniemi zarządzeniami trudnego jej zadania i umożliwienie osiągnięcia tych dodatnich wyników, jakimi zaznaczą się niewątpliwie prace komisji wobec ogółu kontrybuentów i całego kraju.

Zaproszenie komisji na drugą sesję nastąpi w ciągu bieżącego roku, po przygotowaniu odpowiedniej ilości spraw rekursowych, odnoszących się do wymiarów nieskontyngentowanego powszechnego podatku zarobkowego.

Przy tej sposobności załatwione zostaną, wspomniane wyżej zalegające jeszcze odwołania przeciw wymiarom skontyngentowanego podatku zarobkowego.

Wiec 30 miast.

W sobotę rano o godzinie 11 rozpoczęli delegaci 30 miast Galicji przy współudziale członka wydziału krajowego p. Vayhingera i prez. dr. Małachowskiego w sali izby handlowej swoje obrady. Zagaił je burmistrz Przemyśla dr. Aleksander Dworski. W zagajeniu tem zdał sprawę z działalności stałej komisji 30 miast, która za cały czas istnienia odbyła 6 posiedzeń. Następnie zabrał głos dr. Fruchtman ze Stryja. W obszernym i głęboko uzasadnionym referacie domagał się mowca stanowczo uchylenia prestacji miast na cele szkół, względnie ich zmniejszenia. Po nim udzielił w tej kwestji przewodniczący głosu dr. Nimbinowi, jakoteż reprezentantom miast Żółkwi i Wadowic. Wszyscy mowcy konstatowali dobitnie niesprawiedliwość, jaka się dzieje przy wymierzaniu prestacji miastom biednym i domagali się większej w tym kierunku prawidłowości. Dr. Nimbin np. zwrócił na to uwagę, iż Stanisławów stosunkowo dużo biedniejszy od Przemyśla, płaci 12.000, podczas gdy Przemyśl tylko 10.000 zł., zaś miasto Drohobycz ledwie po długich procesach zdołało uzyskać redukcję z naznaczonych dla się 30.000 na 15.000 zł. Dalej żądał referent, ażeby rząd raz dokładnie określił zakres działania poruczonego gmin, który dotąd nie jest ustalony, tylko zdany na samowolę poszczególnych starostw. Zwraca dalej uwagę na piekącą kwestję odszkodowania ze strony rządu na rzecz miast za czynności administracyjne, jakie magistratury miejskie wykonują w zastępstwie rządu.

Zakończył mowca postawieniem dwóch następujących wniosków:

1. Wiec 30 miast uznaje naglącą potrzebę ustawowego określenia dokładnych granic poruczonego zakresu działania gmin, oraz domaga się od państwa wynagrodzenia za prowadzenie jego czynności.

2. Wiec 30 miast uprasza swych posłów do sejmu i rady państwa o poczynienie u rządu odpowiednich kroków, aby owej potrzebie jak najspieszniej zadosyć się stało.

Oba wnioski uchwalono jednomyślnie. — Ciąg dalszy obrad nastąpi dzisiaj.

Wiec uchwalił wybrać komisję specjalną z 7 członków. Do komisji w sprawie zaopatrywania ubogich, wybrani zostali pp. Fruchtmann, Goldhammer Jabłoński, Puntschert, Maciulski, Rogoyski i Nartowski.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 13 marca *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·74 do 9·75; na maj-czerwiec od zł. 9·36 do 9·37; żyto na wiosnę od zł. 8·10—8·12; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·82—4·83; owies na wiosnę od zł. 6·— do 6·01; owies na maj-czerwiec od zł. 6·04 do 6·05; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·20—12·30; olej rzepakowy od zł 32 do 33. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 13 marca. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. 10·51—10·52, na kwiecień od zł 9·81—9·82; na maj od zł. 9·55 do 9·60, na październik od zł. 8·54 do zł. 8·55, żyto na marzec od zł. 8·01 do 8·02; kukurudza na maj od zł. 4·55 do 4·56, owies na marzec od zł. 5·76 do 5·78; rzepak na sierpień od zł. 12·10—12·20. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 12 marca. Izba magnatów wczoraj po krótkiej dyskusji przyjęła ustawę o rekrutach.

Budapeszt 13 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dyskutowano nad budżetem na r. 1899.

Prezydent zawiadomił izbę, że poseł Mayor wniesie na końcu posiedzenia interpelację w sprawie chińskiej. Poseł ów zapytuje w interpelacji prezydenta ministrów, czy mu wiadomo, że hr. Gołuchowski nosi się z zamiarami okupacyjnymi względem Chin.

Głos półurzędowy o sporze językowym.

Wiedeń 12 marca. *Wiener Abendpost* nawiązując do komunikatu niemieckiej partji postępowej, w którym powiedziano, że rząd przez niedyskrecję otrzymał wiadomość o postulatach niemieckich i że zamierza przy pomocy paragr. 14 wydać ustawę językową, pisze: Możemy na podstawie autentycznych informacyj donieść, że zarzut niedyskrecji jest niesłuszny. Rząd nie znał i do tej pory nie zna programu ani szczegółowych narodowo-politycznych żądań Niemców w Czechach, jednakże nikomu nie powinno się wydawać dziwnem, że rządowi znane są pewne zasadnicze zarysy tegoż programu. W obecnej chwili trzeba przyjąć jako pewnik, że pojęcie jedności królestwa czeskiego ze względu na wysoki poziom kulturalny obu zamieszkujących je narodów, nienaruszalne.

Dzisiejszy stan rzeczy tak się przedstawia: Rząd nie zna programu niemieckiej opozycji i nikomu nie można zarzucić niedyskrecji. Mimo to można powiedzieć, że obecnie poglądy trzech w grę wchodzących czynników, a mianowicie obu obozów narodowych i gabinetu rozchodzą się nietyle co do zasadniczych podstaw próby rozwiązania kwestji, jak raczej pod względem formalnym. Co do samego sposobu kwestji nie hcemy w tej chwili zastanawiać się, co byłoby lepsze, czy porozumienie się stron obu, czy też inicjatywa rządu. Tyle pewna, że wszyscy, którym szczerze zależy na trwałem uzdrowieniu stosunków wewnętrznych, muszą uznać konieczność ostatecznego załatwienia sporu językowego w Czechach, który zmorą cięży na wszelkich siłach produkcyjnych ludności.

Konferencya pokojowa.

Bruksela 13 marca. Jak donoszą dzienniki, delegatem belgijskim na konferencyę rozbrojenia w Hadze, mianowany został prezydent Izby deputowanych.

Abstynencja Niemców.

Praga 13 marca. Komitet wykonawczy posłów na sejm czeski, należących do niemieckiego stronnictwa postępowego, odbył posiedzenie pod przewodnictwem posła Schlesingera. W konferencji wzięli udział wszyscy postępowi posłowie niemieccy na sejm czeski, natomiast nie było posłów z partji niemiecko-ludowej. Po długiej dyskusji uchwalono rezolucję, że od czasu abstynencji Niemców z sejmu czeskiego sytuacja się nie zmieniła. Niemcy więc nie mają powodu zmieniać swej taktyki.

Ustawa językowa.

Praga 13 marca. Komunikat drugiego odłamu niemieckich liberałów, zwanego stronnictwem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, które odbyło tu narady pod przewodnictwem ks. Rohana, wyraża życzenie, aby akcja, mająca na celu ustalenie narodowo-politycznych postulatów niemieckich jak najprędzej doszła do skutku. Stronnictwo oświadcza się przeciw oktrojowaniu ustawy językowej na podstawie § 14. Partja uważałaby ten eksperyment za bardzo niebezpieczny i widziałaby w nim pogorszenie znaczne sytuacji.

Stojąc na gruncie wiernego przywiązania do tronu i do państwa stronnictwo wiernokonstytucyjnej wielkiej własności z jednej strony potępia używanie religji, jako środka walki politycznej, z drugiej protestuje przeciw wciąganiu armji do waśni narodowościowej.

Wiedeń 12 marca. Wszyscy są zdania, iż rząd zmienionego statutu gminy m. Wiednia absolutnie nie potwierdzi, a to dlatego, że wprowadza on powszechne głosowanie.

Budapeszt 12 marca. *Pester Lloyd* również zaprzecza wiadomości, podanej przez *Neue Fr. Presse* rzekomo z kół dyplomatycznych, jakoby Austrja nosiła się z planami okupacyjnymi w Chinach. *P. Lloyd* twierdzi, że w całem tem doniesieniu niema ani słowa prawdy.

Sofja 12 marca. Nowe wybory do sobranja odbędą się dopiero w pierwszych dniach maja.

Paryż 12 marca. Ze strony urzędowej zaprzeczają doniesieniu niektórych dzienników, jakoby gabinet hiszpański widział się zniewolonym zwrócić w ostatnim czasie uwagę rządu francuskiego na agitacje karlistyczne w południowych departamentach Francji. Do reklamacji takiej nie było żadnego powodu.

Rzym 12 marca. Władze szwajcarskie wydaliły trzech anarchistów włoskich. Należeli oni do komitetu wykonawczego włoskiej partji anarchistycznej, a w piśmie swem *Socjalista*, wychodzącem w Szwajcarji, występowali przeciw dzisiejszemu rządowi i wzywali swych stronników, aby przystąpili do czynnej walki przeciw rządowi włoskiemu.

Ateny 12 marca. Z Kanei donoszą, że kreteńskie zgromadzenie narodowe po bardzo burzliwej dyskusji odrzuciło wniosek jednego z deputowanych chrześcjańskich, aby na czele nowej konstytucji zamieścić postanowienie, że religja prawosławna ma być na Krecie religją państwową. Za wnioskiem oddano tylko 22 głosów przeciw 133.

Rzym 12 marca. Papież jest już zupełnie zdrów i lekarze pozwolili mu już udzielać audjencyj.

Spalato 12 marca. Arcyks. Franciszek Ferdynand, który przybył tu onegdaj w najściślejszem incognito, udał się wczoraj w dalszą podróż ku północy.

Berlin 12 marca. Jak dzienniki donoszą, wybór pierwszego burmistrza Berlina Kirschnera, został już przez cesarza zatwierdzony.

Berno szwajc. 12 marca. Pożar zniszczył wczoraj po południu prawie doszczętnie małą wioskę Agaren koło miejscowości Fülers w kantonie Wallis. Spłonęło 45 domów mieszkalnych, przeszło 50 rodzin bez dachu.

Madryt 12 marca. Z prowincji Valencia gwałtowna burza zniszczyła doszczętnie zbiory na polach.

Praga 13. marca. Bohemia donosi z Drezna, że na uroczystym wieczorze tamtejszego Schulvereinu przemawiać miał także poseł dr. Zdenko Schücker. Rząd jednak zakazał tego przemówienia.

Londyn 13. marca. Jak donoszą z Hawany, Gomez, dotychczasowy przywódca powstańców, został na podstawie uchwały zgromadzenia narodowego usunięty z tego stanowiska, a to z powodu: ponieważ przyjął od Amerykanów 3 miliony dolarów odstępnego, w imieniu Kubańczyków. Gomez ogłosił manifest, w którym powiada, że z powodu uchwały zgromadzenia narodowego — cofa się.

Madryt 13. marca. W wielu miastach prowincyonalnych odbyły się demonstracye, urządzone przez żołnierzy, domagających się wypłacenia zaległego żołdu.

Paryż 13 marca. Śledztwo w sprawie katastrofy pod Tulonem, wykazało, że najprawdopodobniej powodem wybuchu prochu był zamach anarchistyczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 13 marca.

(fr.) Run na lwowski bank kredytowy, wywołany samobójstwem ś. p. Krzyżanowskiego, oddziałał dziś ujemnie na kurs akcyj Länderbanku, związanego licznymi stosunkami z bankiem kredytowym. Akcje jego spadły dziś prawie o 3 zł. na $243^3/_4$. Co prawda, przyczyniło się do tego także częściowo ogłoszenie bilansu Länderbanku, który zawiódł oczekiwania. Dywidenda bowiem wyniesie tylko 10 zł., (a spodziewano się 11 zł.). Także akcje innych banków obniżyły się dziś w cenie. Z walorów kolejowych poszukiwane były dziś akcje kolei busztiehradzkiej i innych kolei czeskich przewożących węgiel. Spekulacja w walorach górniczych podzieliła się dziś na dwie partje, jedna operowała na zwyżkę akcyj pzaskich i czeskich górniczych, druga na zniżkę alpinów i Rima Muranów. Jestto zapewne jakiś nowy manewr giełdowy.

Kartel fabrykantów fezów tureckich w całej Austrji przyszedł dziś do skutku pod egidą Zakładu kredytowego. Fabryki te znajdują się w Strakonicach w Czechach, w Iglawie i Opawie, wszystkie one tworzyć będą jedno towarzystwo akcyjne z kapitałem $3^1/_2$ miljona zł. Zakład kredytowy obejmuje czwartą część wszystkich akcyj. Z rent podniosła się austrjacka koronowa o 20 ct. na 101.30, austrjacka złota spadła o 5, węgierska o 15 ct.

Länderbank zawarł dziś układ z ministrami bułgarskimi Naczowiczem i Teczewem co do udzielenia Bułgarji pożyczki 50 miljonów franków. Interes ten robi Länderbank do spółki z dwoma bankami paryskimi i bankiem niemieckim w Berlinie. Pożyczka teraźniejsza jest wstępem do wielkiej operacji konwersji 6-procentowego długu bułgarskiego na 5-procentowy. Konwersja ta obejmować będzie sumę 260 miljonów franków.

Wiedeń 13 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. $369^1/_2$, Akcje węg. Zakł. kred. 397·—, Akcje Anglobanku 159·50, Akcje Unionbanku 327·—, Akcje Laenderbanku 248·25, Akcje Bankvereinu 278·75, Akcje Bodencredit 490·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 360·50, Akcje kolei południowej 65.75, Akcje tramwajowe 550·—, Akcje kol. Elbethal 255·25, Akcje kol. Północnej 342·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 292·50, Akcje alpiny 242·60, Akcje Rima Muranji 321·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1250·—, Akcje fabryki broni 218·—, Akcje tureckie tytoniowe 135·25, Oblig. węg. indem. 96·70, Renta majowa 101·05, Austr. renta koronowa 101·15, Węg. renta koronowa 97·85, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·95, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 63·60, Marki 59·—, Ruble 127·25.

Tendencja wskutek lepszych sprawozdań finansowych mocna, koniec bez interesu.

Podziękowanie.

Z powodu niebezpiecznej słabości mojego męża, grożącej życiu chorego, udałam się o pomoc do Wgo Pana dra Michała Kowalskiego, który też natychmiast do łoża chorego pospieszył i otoczył go najczulszą i najtroskliwszą opieką. To też po Bogu, tylko jego wielkiej wiedzy, jego nadzwyczajnemu poświęceniu się, jego troskliwości, jego pomocy niesionej dniem i nocą zawdzięczam życie i zdrowie mego męża.

Za to wszystko, a przedewszystkiem za jego dobre serce, które już samo ulgę przynosi, nie jesteśmy wstanie inaczej mu się wywdzięczyć, jak tylko przesyłając mu w tej drodze najserdeczniejsze: Bóg zapłać stokrotnie.

Tomasz i Albina Pietrańscy.

Przyjechali do Lwowa
dnia 13 marca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. H. Baworowski z Ostrowa. F. Stanek z Wiszenki. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. K. Jabłoński ze Stanisławowa. A. Piątkowski z Bochni. M. Lekczyński z Rymanowa. J. Mazurkiewicz z Iwonicza. B. Nemenstoff ze Złoczowa. P. Szappangos ze Złoczowa.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(41)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wówczas Pradès, osłupiały, jakby dotychczas odurzony i jakby na wpół zaledwie rozumiejący co się dzieje dokoła niego, nagle porwał się; obudził się w nim bunt i wszystko co było dzikiego w jego duszy, wybuchło okrzykiem:

— Aresztowany? Ja aresztowany? Mnie aresztujecie?

I ku stołowi, gdzie spokojny siedział pan Ginory, z grubym karkiem owiązanym niedbale krawatem, wsparty na dłoni, z piórem jeszcze w ręku, którem podpisywał nakaz, spokojny niewzruszenie — młody człowiek przegiął się całem ciałem, szalony z gniewu i gdyby nie to, że go pochwycili strażnicy municypalni i przytrzymali za ręce, pięści jego zdławiłyby szyję sędziego, tę szyję krótką i czerwoną apoplektyka.

Podtrzymano Pradèsa, a sędzia śledczy, trącając piórem w stół, za kórym siedział pisarz, rzekł spokojnie z uśmiechem:

— Słusznie twierdzą, że niejeden złoczyńca zdradza się sam w chwili gniewu. Często bardzo przychodziło mi na myśl, kiedym miał przed sobą oskarżonego, w którym czułem winnego, a który przyznać się nie chciał, że dobrze byłoby może pozwolić się zamordować, niezupełnie, tak troszeczkę tylko, byleby osiągnąć tem dowód faktyczny jego winy. Wyprowadźcie tego człowieka!

I podczas, gdy wyprowadzano z sali Pradèsa, który wył i krzyczał: „Łotry!", pan Ginory polecał, żeby go zostawiono sam na sam z Dantinem.

— Sam na sam — powtórzył z naciskiem do Bernardeta, którego wzrok ścigał go z pewnym niepokojem.

Pisarz powstał nawpół, zbierając papiery i wsuwając je w zniszczoną teczkę.

— Nie, pan zostajesz, Favarel.

— A zatem! — ozwał się sędzia niemal poufale, kiedy Jakób Dantin jak przed kilku dniami znalazł się z nim oko w oko w tym samym gabinecie trybunału — czyś się pan już namyślił?

Jakób Dantin z zaciśniętemi usty, nic nie odpowiadał.

— A przecież to doradczyni... doradczyni specjalnego rodzaju, ta więzienna cela. Ten, który ją wymyślił...

— Tak — przerwał Dantin nagle — mózg wre w tych murach. Odkąd tam jestem, nie spałem ani jednej nocy. Nie spałem. Bezsenność mnie zabija. Zdaje mi się, że ja tam zwarjuję.

— A więc? — wtrącił pan Ginory.

— A więc...

Jakób Dantin spojrzał na pisarza, który siedział z piórem za uchem i brodą wspartą na dłoni w oczekiwaniu.

— A więc dobrze! tak; tego... przyrzeczenia, które uczyniłem sam sobie, postanowienie milczenia, zachowania wszystkiego w tajemnicy, nie mogę dotrzymać. Duszę się, powiem panu już wszystko, wszystko... Ale panu, tylko panu...

— Mnie tylko?

— Tak — powtórzył Dantin z tymże samym dzikim niemal wyrazem.

— Kochany Favarel — rozpoczął sędzia.

Pisarz powstał już, kłaniając się zlekka, nie wyrządziwszy nawet panu Ginory tej obelgi, by nań rzucić owo, nieco wylękłe spojrzenie, jakiem go żegnał Bernardet przed chwilą.

— Teraz — ozwał się sędzia do Jakóba Dantin, siedzącego przed nim — możesz pan mówić.

Oskarżony wahał się jeszcze.

— Panie — spytał — czy wszystko to, co się tu mówić będzie, zostanie powtórzonem, musi, lub może być powtórzonem na sali trybunału, na sądzie przysięgłych, nie wiem gdzie wreszcie, przed publicznością?

— To rzecz względna — odparł pan Ginory. — Cokolwiek wszakże wiesz pan, winien jesteś prawdę sprawiedliwości. Jakiemkolwiek będzie twe zeznanie: oskarżeniem, czy przyznaniem się, ja się go domagać w każdym razie muszę!

Nastąpiła u Dantina jeszcze chwila wahania, potem snać gwałt sobie zadał po powtórnych słowach sędziego:

— Ja się go domagać muszą!

— Niech więc tak będzie — mówił więzień. — Zwracam się wszakże z tem więcej do człowieka honoru, niż do urzędnika. Jeśli wahałem się z wypowiedzeniem, jeśli wolałem uchodzić za winnego, to dlatego, że wydawało mi się niepodobieństwem, by prawda nie miała sama przez się wypłynąć — w jaki sposób, nie wiedziałem — ale zdawało mi się, że stanie się ona widoczną dla pana, bez zdradzenia tajemnicy, nie będącej moją własnością.

— Sędziemu śledczemu wszystko powiedzieć można — odparł pan Ginory. Ten pokój, w którym siedzimy, słyszał już niemało wyznań, niemało różnych spowiedzi, które tak samo po za jego mury nie wyszły, jak nie wychodzą po za obręb konfesjonału księdza.

I już po długiem posądzaniu Dantina o kłamstwo, komedję, o tę arcywygodną wymówkę przysięgi, której gwałcić nie można, do myśli sądownika wdzierać się zaczynało przypuszczenie szczerości u tego człowieka, skrytego dotąd i jakby zamkniętego w wrogim uporze.

Sposób nawet w jaki tym razem Jakób Dantin przystępował do sprawy, ten ton stanowczy, jakim przemawiał, nie był w niczem podobny do jego zachowania poprzedniego, przed kilku dniami, w tymże samym gabinecie, na temże krześle, w tem samem miejscu.

Rozmyślanie, więzienie, cela bezwątpienia, ta przerażająca i szczelnie zamknięta cela odosobnienia — dokonały swego. Człowiek, który opierał się dotąd, odmawiał zeznania, chciał teraz wypowiedzieć wszystko.

— Tak — rzekł — wszystko, ponieważ wbrew mojej nadziei, nic nie stało się, coby przekonało pana, żem nie kłamał!

— Słucham — wtrącił sędzia.

XV.

Tajemnica p. Rovère.

Wtedy to w spowiedzi długiej i wypowiadanej gorąco, z zapałem, wzruszającej, pełnej wspomnień, smutku, zwrotów, bezwiednych niemal, do przeszłości minionej, do lat młodocianych, tych lat tak drogich, które przeżył niegdyś razem z Rovèrem, wiosen ubiegłych, uczuć zamarłych, Jakób Dantin wynurzać się począł, wynurzać z głębi serca ze wszystkich goryczy, rozczarowań, z żalów za roztrwonionem, zmarnowanem życiem, życiem światowca, za istnieniem, które mogło być pięknem, a stało się tak bezużytecznem i tak głupiem, że zdołało podać go w podejrzenie, iż mógł — i dlaczego? jakim sposobem? dzięki potrzebie pieniędzy, dzięki utracie moralnego zmysłu — zejść aż do zbrodni...

(C. d. n.).

L. 1090. 237 1—8

KONKURS.

Na podstawie uchwały Rady miejskiej w Buczaczu z dnia 6 lutego b. r. rozpisuje Magistrat konkurs na posadę sekretarza miejskiego z płacą roczną 1000 zł. z prawem poboru 3 kwinkweniów po 200 zł.

Posada ma być w pierwszym roku prowizoryczną, po roku nastąpi stabilizacja.

Kandydaci mają się wykazać kwalifikacją przepisaną rozporządzeniem Wydziału krajowego w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem z dnia 29 maja 1891 (Nr. 67 dz. ust. i rozp. kraj. z r. 1891).

Podania należy wnieść do Magistratu najpóźniej do 15 kwietnia 1899 r.

Magistrat miasta
Buczacz, dnia 5 marca 1899.
Burmistrz: **Stern.**

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni W. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.